

Poniżej postanowiłem wstawić jedno ze starszych opowiadań datowane na 11.10.98

Bajka z ukrytym morałem.

Ciągle było czegoś brak. Cały dzień smok Leon przemieszczał się wzdłuż wiejskiej drogi, dla rozrywki palił po drodze wszystkie wsie. Nie wiedział, że spotka właśnie dziś swoje przeznaczenie. I kiedy właśnie tak sobie szedł w to pochmurne popołudnie, aleją wzdłuż wierzb, usłyszał nagle:

- Ej Ty !!!

Zatrzymał się, podparł pod boki i spojrzał w dół na drogę. Stał tam mały człowieczek. Mały, bo sięgał smokowi zaledwie do pół łydy. Człowieczkiem tym był Szewczyk Dratewka. Obok niego tradycyjnie leżała owieczka z wyraźnym szwem po sekcji zwłok. Leon wiedział, że owieczka wypchana jest siarką. Tak naprawdę siarka nie była szkodliwa, dodawała trochę ostrego smaku, coś w rodzaju pikantnych skrzydełek w sieci restauracji KFC. Smok westchnął, spojrzał gdzieś na horyzont. Zawsze fascynowali go tacy desperaci, zastanawiał się dlaczego chcą go zabić. Zawsze rozprawiał się z nimi z poczuciem humoru. Już miał sięgnąć po procę zawieszoną na pasie, aby wystrzelić delikwenta gdzieś daleko, gdy nagle usłyszał:

- Ej TY!!!

Tym razem głos dochodził gdzieś z boku. Odwrócił swój zniecierpliwiony wzrok w prawo.

I wtedy ujrzał smoczykę Kasię.

I padł trafiony strzałą Amora.

Padając przygniótł Szewczyka. Dratewka, w zamian za długi karciane miał poślubić córkę miejscowego sołtysa. Teraz miał problem z głowy...

Morał:

1. Nic nie ginie w przyrodzie na darmo.
2. Proste rozwiązania są najśmieszniejsze.
3. Każde fajne rozwiązanie spadnie na Ciebie samo...